

ZWYCIĘSTWO, KTÓRE MIAŁO BYĆ NIEMOŻLIWE

Kiedy 10 lutego 1989 r. – w cztery dni po rozpoczęciu obrad okrągłego stołu – odbywało się pierwsze zebranie zespołu do spraw reform politycznych, jego uczestnicy zdawali sobie sprawę zarówno ze znaczenia przedstawianych propozycji, jak i z trudności ich uzgodnienia przez obie strony biorące udział w tych bezprecedensowych negocjacjach.

Komuniści, planując dopuszczenie przedstawicieli opozycji do udziału w zarządzaniu państwem, chcieli jednocześnie zapewnić sobie taką przewagę, aby ster władzy nadal pozostał w ich rękach. Zgadzała się wpuścić do parlamentu opozycyjnych posłów, ale chcieli wyborów „niekonfrontacyjnych”, z jedną listą wyborczą, wspólną dla kandydatów opozycji i przedstawicieli reżimu. Domagali się również listy krajowej, gwarantującej wybór grupy swoich liderów; żądali ponadto utworzenia komisji weryfikującej zgłaszanych kandydatów, a także oceniającej – i w razie potrzeby skreślającej z listy – tych, którzy nie zastosowaliby się do ustaleń przyjętych przy okrągłym stole.

Strona opozycyjna (często mówiono i pisano: strona solidarnościowa, co było o tyle nieprecyzyjne, że reprezentację zwolenników przebudowy ustroju państwa tworzyli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego, a nie władze zdelegalizowanego Związku) odrzucała wszystkie trzy proponowane rozwiązania. Impas w rozmowach spowodowało też wycofanie się komunistów z wcześniejszej propozycji podziału sejmowych mandatów w proporcji 60 proc. dla strony reżimowej i 40 proc. dla opozycji, na rzecz nowej koncepcji 65:35. Opozycja, zgadzając się na dokonanie podziału mandatów jeszcze przed wyborami, domagała się jednak, aby niedemokratyczna ordynacja obowiązywała tylko ten jeden raz, co pozwoliłoby przeprowadzić – po upływie czteroletniej kadencji – w pełni wolne wybory.

Już od 2 marca odbywały się w Magdalence spotkania w mniejszym gronie, z udziałem m.in.: Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego, a po przeciwnej stronie – Czesława Kiszczaka i Stanisława Cioska, podczas których szukano możliwości rozwiązania spornych problemów. To w Magdalence zgłoszona została propozycja Aleksandra Kwaśniewskiego, aby w zamian za przyjęcie przez opozycję proporcji 65: 35, zgodzić się na wolne wybory do senatu. Podczas kolejnych spotkań udało się ustalić ostateczny kształt ordynacji wyborczej; 7 kwietnia uchwalił ją posłusznie sejm peerelu, zaledwie dwa dni po zakończeniu obrad okrągłego stołu. Stu senatorów miało zostać wybranych w wolnych wyborach, jednak według zasady: po dwóch senatorów z każdego z 49 województw (wyjątek uczyniono dla Warszawy i Katowic, skąd wybierano po trzech senatorów), co oznaczało, że rolnicze i słabiej zaludnione regiony miały taką samą liczbę reprezentantów, jak okręgi wyborcze o nawet dziesięciokrotnie wyższej liczbie ludności. Komuniści wierzyli, że o ile opozycja odniesie sukces w dużych miastach, to na prowincji fotele senatorskie obsadzą kandydaci PZPR.

Do sejmu wybierano 460 posłów, z czego 264 miało przypaść stronie reżimowej, reprezentowanej przez partię komunistyczną, czyli PZPR, oraz ZSL, SD i małe ugrupowania ka-

tolickich kolaborantów. Tę pulę powiększało także 35 mandatów z listy krajowej, na której umieszczono najważniejsze figury – jak to nazywano – rządowej koalicji: Mieczysława Rakowskiego, Kiszczaka, gen. Floriana Siwickiego, Cioska, Stanisława Kanię, a także Alfreda Miodowicza z reżimowych związków zawodowych, Romana Malinowskiego z ZSL i Jerzego Józwiaka z SD. O pozostałe 161 mandatów toczyć się miała wolna walka wyborcza pomiędzy kandydatami opozycji a osobami bezpartyjnymi, wystawionymi przez PZPR. Według przyjętych przy okrągłym stole, ale niezapisanych ustaleń, połączone izby sejmu i senatu miały następnie dokonać wyboru gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta peerelu. Zdecydowano, że wybory parlamentarne odbędą się w dwóch turach, a termin pierwszej, wbrew sprzeciwom opozycji, ustalono na 4 czerwca. Jak stwierdził Geremek, główny negocjator strony opozycyjnej: „Mówiliśmy, że nie ma potrzeby tak dramatycznie przyspieszać biegu historii”¹. Komuniści jednak mieli nadzieję, że krótki termin wyborów uniemożliwi opozycji skuteczne przeprowadzenie kampanii.

Okrągły stół zapewnił ponowną legalizację „Solidarności” (co nie było równoznaczne z relegalizacją wcześniejszych struktur) oraz w części demokratyczne wybory. W jakiegokolwiek innej sprawie nie osiągnięto właściwie niczego. Po wielotygodniowych negocjacjach pozostały jedynie protokoły rozbieżności, a przykładem najlepszym i zarazem najgroźniejszym dla przyszłości państwa była sprawa reformy wymiaru sprawiedliwości, który po okrągłym stole uodpornił się na wszelkie próby zmian. Przeciwnicy okrągłego stołu uważali, że należy poczekać, aż komunizm osłabnie jeszcze bardziej. A jednak to, co opozycji udało się uzyskać, stanowiło zapewne maksimum ówczesnych możliwości. Lech Kaczyński tak objaśniał motywy uczestników porozumienia: „Nie należało czekać! Ten system miał jeszcze sporo siły, a w Rosji sytuacja była głęboko niejasna. Nikt nie miał pewności, co będzie dalej. Należało korzystać z okazji. [...] Inną sprawą jest, jak porozumienie okrągłego stołu traktowano później. Pewna część elity solidarnościowej potraktowała je niestety jako coś wieczystego”².

Kampania wyborcza

Opozycja miała półtora miesiąca na kampanię wyborczą, dysponując jedynie bardzo skromnymi środkami finansowymi, jednym dziennikiem – wydawaną od 8 maja „Gazetą Wyborczą”, „Tygodnikiem Solidarność”, który udało się wznowić już przed samymi wyborami, oraz „Tygodnikiem Powszechnym”. Miała też ograniczony dostęp do telewizji i radia. Nieobecność w mediach nadrabiano wydawaniem „bibuły” i spontanicznym wysiłkiem tysięcy ludzi, w tym wielu artystów, nauczycieli, wykładowców akademickich i studentów, organizujących setki przedwyborczych spotkań i wieców. Duże znaczenie miała „szepkana propaganda”, a hasła w rodzaju „dobry komunista to skreślony komunista” dawały przyszłym wyborcom poczucie udziału w czymś w rodzaju narodowej insurekcji. Bardzo przezorna okazała się decyzja, aby na jedno miejsce wystawiać tylko jednego kandydata i w ten sposób uniknąć rozpraszania głosów. Wspólne zdjęcie z Wałęsą i znaczek „Solidarność” dawały przepustkę do sukcesu. Ugrupowania opozycji, których do okrągłego stołu nie zaproszono (m.in. Konfederacja Polski Niepodległej czy Grupa Robocza Komisji Krajowej „S”), usiłowały wystawić własnych kandydatów, ale sympatycy opozycji najczęściej traktowali wybory jako plebiscyt za „drużyną Wałęsy”.

¹ Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta, Warszawa 1990, s. 118.

² O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich, rozmawiali Michał Karnowski i Piotr Zaremba, Kraków 2006, s. 160.

Wiosenna kampania 1989 r. była w Polsce pierwszą prawdziwą kampanią wyborczą od czterdziestu lat (czyli od 1947 r., tyle że wówczas odpowiedzią komunistów na kampanię PSL było sfalszowanie wyniku wyborów). Część opozycji, m.in. z „Solidarności Walczącej”, wzywała do bojkotu głosowania. Jednak nawet dotychczasowi przeciwnicy okrągłego stołu zaangażowali się we wspieranie Komitetu Obywatelskiego. Jednocześnie opozycyjna młodzież żądała przyspieszenia demontażu reżimu, a na ulicach kilku miast działacze Ruchu „Wolność i Pokój”, Federacji Młodzieży Walczącej czy Niezależnego Zrzeszenia Studentów ścierali się z oddziałami ZOMO.

Obawy reżimu wzbudzała postawa Kościoła, dlatego pod adresem biskupów kierowano ostrzeżenia i groźby, tak jak to miało miejsce 31 maja podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Równocześnie funkcjonariusze bezpieki i Urzędu do spraw Wyznań przeprowadzili rozmowy „profilaktyczno-dyscyplinujące” z ponad 2 tys. księży, starając się uzyskać od nich deklaracje neutralności podczas przedwyborczej agitacji.

Komuniści przeprowadzili mdłą i nieudolną kampanię. W kierownictwie PZPR z każdym dniem pogarszały się nastroje. Rakowski, premier ostatniego komunistycznego rządu, w drugiej połowie maja zanotował z goryczą: „W terenie atakują nas bez pardonu. W istocie mamy do czynienia z walką o władzę. A co na to partia? Nadal jest w defensywie. [...] Dziś nie ulega już wątpliwości, że nie jest przygotowana do walki. Złożyło się na to wiele przyczyn. 45 lat sprawowania władzy bez opozycji rozleniwiło ją. Inną przyczyną jest brak wiary w przyszłość PZPR, a w gruncie rzeczy – w przyszłość socjalizmu. [...] Cały sposób prowadzenia kampanii wyborczej dowodzi naszej wielkiej słabości. Partia nie jest zdolna do walki i trzeba ją czym prędzej rozwiązać i stworzyć nową”³.

Wybory

Mimo niepomyślnych prognoz, komuniści do końca łudzili się, że zła karta odwróci się w ostatniej chwili. W końcu maja w Biurze Politycznym KC PZPR przewidywano, że w senacie realne jest zdobycie 30 proc. głosów, natomiast jeżeli w ostatnim tygodniu w mediach ruszy zmasowana kampania, to możliwe będzie uzyskanie nawet 50–60 proc. Jeszcze 30 maja na partyjnym zebraniu Jaruzelski butnie zapewniał swoich podwładnych, że w wyborach do senatu bardzo słabym wynikiem będzie zdobycie 40 proc. głosów. Ale obiecywany przez propagandzistów „rzut na taśmę” okazał się niewypałem. Polacy odreagowali upokorzenie stanu wojennego i gospodarczej zapaści. Wynik wyborów zaskoczył nawet największych pesymistów w obozie władzy i największych optymistów po stronie opozycji.

W niedzielę, 4 czerwca, komunistyczny reżim dowiedział się, jak wątle są fundamenty jego władzy. Na 161 mandatów, o które toczyła się wyborcza walka, kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobyli 160. Spośród mandatów zarezerwowanych dla kandydatów obozu władzy, wymaganą większość uzyskało zaledwie troje (jeden z PZPR i dwoje z ZSL). Z kolei z listy krajowej odpowiednią liczbę ponad 50 proc. głosów uzyskało jedynie dwóch mało znanych kandydatów z ostatnich miejsc i to tylko dzięki temu, że wyborcy, skreślając na krzyż całą listę, często nie objeli kreską ostatnich nazwisk. Katastrofa komunistów najbardziej widoczna była w senacie, gdzie nie zdobyli ani jednego miejsca, podczas gdy opozycja już w pierwszej turze obsadziła 92 mandaty. Żadnego mandatu nie zdobyli kandydujący poza listą Komitetu Obywatelskiego przedstawiciele tych ugrupowań opozycji, które nie brały udziału w rozmowach przy okrągłym stole.

³ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 433 i 437.



Chociaż komuniści przegrali, niepokój niezależnych obserwatorów wzbudziła zaskakująco niska frekwencja, wynosząca 62,3 proc. uprawnionych do głosowania. Okazało się, że ponad jedna trzecia dorosłych obywateli nie widziała potrzeby udziału w konfrontacji między reżimem a opozycją. Z pewnością tylko niewielka część spośród 37 proc. nieobecnych posłuchała wezwań do bojkotu wyborów. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła analizę zachowania różnych grup społecznych i stwierdziła, że w wyborach m.in. nie wzięło udziału 67 biskupów (spośród 105) oraz prawie 60 proc. księży i zakonników. Ale po wojnie duchowieństwo tradycyjnie wstrzymywało się od udziału w głosowaniu, natomiast niebezpieczna była absencja tych wszystkich, którzy zarówno komunistów, jak i ludzi „Solidarności” traktowali jako część obcego i niezrozumiałego świata polityki. Wielu z tych obywateli peerelu, którzy w czerwcu 1989 r. odmówili uczestnictwa w życiu publicznym, rok później tworzyło elektorat Stana Tymińskiego, kuriozalnego kandydata w wyborach prezydenckich.

Sukces odnowionej „Solidarności” i skupionej wokół Wałęsy opozycji zdeorientował polską opinię publiczną. Tym bardziej że zwycięzcy nie zamierzali dopuścić do objawów spontanicznej radości. Kierownictwo Komitetu Obywatelskiego przekazywało swoim terenowym odpowiednikom polecenia: żadnych demonstracji triumfu, żadnych nawoływań do rozprawienia się z reżimem. Podczas spotkania z przewodniczącymi komitetów regionalnych, które odbyło się 12 czerwca, Geremek i Jacek Kuroń przekonywali, że umowa zawarta przy okrągłym stole musi być dotrzymana. Opozycja bez żadnych warunków zgodziła się – w okresie między pierwszą a drugą turą, czyli w trakcie wyborów – na zmianę ordynacji, pozwalającą komunistom obsadzić brakujące 33 mandaty z listy krajowej. Decyzja ta wywołała oburzenie wielu działaczy „Solidarności”, którzy od swoich przywódców oczekiwali zdyskontowania wyborczego zwycięstwa.

Swoje zakłopotanie z powodu sukcesu przywódcy opozycji tłumaczyli obawą przed ewentualnym buntem zwolenników reżimu. Wałęsa napisał: „Uważałem, że mimo wszystko umowy i ustalenia okrągłego stołu muszą być przestrzegane. Była to sprawa honoru, ale też ostrożności. Mimo wszystko nie byliśmy jeszcze przecież całkiem u siebie”⁴. Rzeczywiście, komuniści rozpoczęli historyczną kampanię przeciwko wynikom wyborów, które sami zaprogramowali tak, aby opozycja nie mogła ich wygrać. Już 6 czerwca Kiszcza i Ciosek, podczas spotkania z Geremekiem i Mazowieckim, straszili „naciskiem dołów”, oczywiście partyjnych, na unieważnienie wyborów. Jednocześnie w wewnętrznych dokumentach, rozsyłanych członkom Biura Politycznego i sekretarzom Komitetu Centralnego PZPR, przewidywano najczarniejszy scenariusz, według którego opozycja zażąda renegocjacji umów okrągłego stołu i szybkiego rozpisania wolnych wyborów. Nic takiego nie nastąpiło, co było zaskoczeniem nawet dla przywódców reżimu.

Operetkowe pomysły, takie jak postawienie w stan gotowości sił Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na wypadek, gdyby manifestacje radości ze zwycięstwa przerodziły się w zamieszki zmierzające do obalenia władzy PZPR, czy aktualizacja listy osób przeznaczonych do internowania na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego, były raczej świadectwem bezradności reżimu, niż podjęciem przygotowań do „odwrócenia biegu wydarzeń”. W całym kraju pojawiły się jednak plotki, upowszechniane rzekomo przez sprzyjających opozycji funkcjonariuszy, że lada dzień nastąpi wielki powrót do dyktatury, przygotowywany w gabinetach bezpieki i garnizonach wojska. Pogrożki, chociaż ich spełnienie było całkowicie nierealne, częściowo okazały się skuteczne i zdołały przestraszyć wielu biskupów i wpływowych działaczy opozycji.

W takiej atmosferze 18 czerwca przeprowadzona została druga tura wyborów, ciesząca się bardzo skromnym zainteresowaniem, wyrażonym w zaledwie 25-proc. frekwencji. Opozycja zdobyła brakujący, a ostatni z możliwych do zdobycia mandat poselski oraz 7 z 8 nieobsadzonych jeszcze miejsc w senacie. Wielu z kandydatów reżimu dostało się do sejmu dzięki poparciu „Solidarności”, w konkretnych przypadkach wzywającej swoich zwolenników do głosowania na „reformatorów” z PZPR bądź do „wybierania najlepszych – spośród najgorszych”, często z satelickich ZSL i SD.

Reżim przegrał wybory, które były niemożliwe do przegrania. W pierwszych dniach i tygodniach wrażenie było piorunujące. Do Komitetu Centralnego napływały setki sprzecznych ze sobą rezolucji i apeli: w jednych żądano rozwiązania PZPR, w innych domagano się przyjęcia „twardego kursu” wobec opozycji. Na dziesiątkach zebrani przywódcy PZPR rozważali rozmaite warianty postępowania, jedyną już właściwie nadzieję upatrując w wyborze Jaruzelskiego na prezydenta. Sondowano stanowisko opozycji w sprawie przejęcia rządu w zamian za dotrzymanie zobowiązań wobec kandydatury Jaruzelskiego. Rozmowy na ten temat przeprowadzono m.in. z Adamem Michnikiem i Kuroniem. Jednocześnie poufne kontakty z przedstawicielami opozycji podjęła sowiecka ambasada w Warszawie.

Do pracy na rzecz wyboru Jaruzelskiego włączyła się także bezpieka. Wkrótce po drugiej turze wyborów gen. Henryk Dankowski, wiceminister spraw wewnętrznych i szef Służby Bezpieczeństwa, a wcześniej przez 23 lata funkcjonariusz Wojskowej Służby Wewnętrznej, rozesłał do wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych zaszyfowaną depezę, w której przypominał o utrzymaniu w gotowości najgroźniejszej broni reżimu. Domagał się, aby pilnie dostarczono mu informacje o tajnych współpracownikach SB wybranych do sejmu i senatu oraz nakazywał, aby w dołączonych do informacji charakterystykach uwzględnić „stopień związania ich z naszą służbą, dyspozycyjność w realizacji zadań, a także ugrupowania poli-

⁴ L. Wałęsa, *Droga do prawdy. Autobiografia*, Warszawa 2008, s. 284.

Ze zbiorów W. Czaplickiego



tyczne, które reprezentują”. Polecał także usunięcie tych osób „z ewidencji operacyjnej”, co miało służyć utrzymaniu ich nazwisk w najściślejszej tajemnicy oraz podjęcie działań, które spowodują „by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne”⁵. W tej sytuacji perspektywa wyboru Jaruzelskiego stawała się znacznie bardziej realna.

Czerwcowe wybory zamykały dekadę schyłku komunizmu w Polsce, zapoczątkowaną solidarnościowym pokojowym powstaniem w 1980 r. Wprawdzie stan wojenny i pacyfikacja zbuntowanego społeczeństwa pozwoliły komunistom stłumić wielki narodowy entuzjazm, uwolniony w ciągu szesnastu miesięcy działania legalnej „Solidarności”, ale echa tego zrywu dały o sobie znać dziewięć lat później. Polacy jeszcze raz otrzęsnęli się z codziennej udręki życia w peerelu, pogrążonym w gospodarczej i cywilizacyjnej zapaści, jeszcze raz stanowczo opowiedzieli się za niepodległością i demokracją. I chociaż różnie można oceniać dokonania przywódców opozycji i solidarnościowego podziemia w latach osiemdziesiątych, to z pewnością do ich wielkich zasług należało podtrzymanie ducha niezgody na funkcjonowanie systemu kłamstwa i przemocy.

Wybory z 1989 r. stały się politycznym przełomem. Rachuby Jaruzelskiego i jego ekipy na ewolucyjne przekształcanie dyktatury w ustrój zbliżony do demokratycznego, obliczane na pięć, sześć lat, zawaliły się pod społeczną presją. Komuniści przestali wierzyć w możliwość utrzymania władzy, chcieli już tylko ratować to, co się da, czyli osobiste bezpieczeństwo i fortuny zbudowane na rozgrabionym majątku państwa. Okazało się jednak, że zwycięska opozycja nie spieszyła się z odbudową wolnego państwa. Niektórzy jej liderzy uznali, że konkurentem do władzy, groźniejszym od upokorzonych komunistów, może stać się reprezentacja narodu, wyłoniona w demokratycznych wyborach. Strach przed katolicką i antykomunistyczną prawicą kazał im szukać sojuszników wśród prominentów upadającego reżimu. Polityczny sojusz szybko scementowały także wspólne interesy.

Minęło dwadzieścia lat i dzisiaj wiemy więcej, niż mogli wiedzieć uczestnicy tamtych wydarzeń. Rzeczpospolita nie spłaciła długu wdzięczności wobec wielu tych, którym zawdzięczała swoje odrodzenie. Często okazywała się łaskawsza dla oportunistów i zdrajców, niż dla niezłomnych jej obrońców. Ale w czerwcu 1989 r. powstała z popiołu zniewolenia i planowej sowietyzacji, więc rocznica wygranych wyborów, które miały być nie do wygrania, zasługuję na naszą wdzięczną pamięć.

⁵ Tekst szyfrogramu m.in. w: R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1990*, Kraków 2007, s. 335.